

Wszzechobecna korozja

ANDRZEJ POPIELSKI

W moim prywatnym rankingu popularności w mediach tematów związanych z bezpieczeństwem zdecydowanie wyszedł na pierwszą pozycję „Wielki brat”, czyli podglądanie i podsłuchy.

Nie oczekujemy od telewizji i prasy pożądania spraw pożytecznych. Taka np. wiedza, jak uczynić bezpieczniejszymi swoje osiedla, domy, mieszkania lub firmy, nie wpisuje się zupełnie w ten cyrk medialny. Nawet proste poradnictwo, konstruowane już dla uatrakcyjnienia lekko sensoryjnie, które w naszej branży uznajemy za mało fachowe, za naszym branżowym oknem jest już za trudne i nieinteresujące, tj. niepodnoszące oglądalności lub niezwiększające czytelności. Nawet ważne wydarzenia dotyczące bezpieczeństwa też są w dawce minimalnej, nieprzerywającej drzemki. 23 sierpnia w którymś z głównych dzienników telewizyjnych po 19.00 podano informację, że na monitoring wizyjny w szkołach zaplanowano 40 mln zł, na komplet urządzeń – 8 tysięcy. Rzecz w tym, że do tej pory brak rozporządzeń wykonawczych, więc pomysł odejdzie zapewne z Romanem Giertychem. Przemknęła jak meteor wiadomość, że 22 sierpnia weszła w życie nowa ustawa o zarządzaniu kryzysowym, porządkująca sporo rzeczy. Powołała także Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, ciało według niektórych zbędne, bo w strukturach KG PSP działał sztab z odpowiednią infrastrukturą. Z kolei 23 sierpnia w Polsce w programie Tomasa Lisa „Co z tą Polską” marszałek Ludwik Dorn wziął „na ząb” pewną część branży ochrony. Oświadczył, że w Polsce nielegalne podsłuchy wykonują jedynie firmy detektywistyczne.

Jest wiele dróg w polskiej polityce, ale prawie wszystkie prowadzą w jednym kierunku – w złą stronę. Ostatnio komentatorzy odkryli nigdy niezakrytą tajemnicę, że nasza klasa polityczna (a nie jest to tzw. A-klasa) już zupełnie została przeżarta korozją. Tak więc, o ile człowiek – jak wiadomo – powstał z białka, gliny lub prochu, to nasz polityk składa się już wyłącznie z rdzy, głównie moralnej. Ale już nie technicznej, bo wiedza techniczna u polityków niepomernie wzrosła. Nabyli np. umiejętności siadania, aby miejsce utrwalanej rozmowy objęła kamera CCTV, oraz obsługi dyktafonu w warunkach ekstremalnych, tj. w kieszeni spodni. Co prawda zabawnie wygląda potem mówienie o przekazywaniu nagranych kaset do oceny prokuratury w czasie wymachiwania dyktafonem cyfrowym.

Bloto polityczne, haki, donosy oraz brak poczucia wstydu i przyzwoitości. Te ostatnie zjawiska też dadzą się nagrać. Dużej części polityków to szaleństwo zaszło do tej głowy, od której śmierdzi przysłowiowa ryba. Przydałaby się totalna wymiana naszych pseudoelit na inną generację, przede wszystkim o czystych rękach,

ale nie na taką, dla której dysk twardy komputera jest w zasadzie... polem do odzyskiwania danych.

Czytałem w „Rzeczpospolitej” interesującą korespondencję Grzegorza Dobieckiego z Paryża. Mówiła o rządowym programie potrojenia liczby francuskich kamer. A także o różnych obawach innych środowisk. Przykładowo ogłoszony w lipcu raport Krajowej Komisji do Spraw Informatyki i Swobód (CNIL) zwracał uwagę na zagrożenia, jakie niesie upowszechnienie nowoczesnych technologii. Nadużyciem według tego ciała jest np. lokalizacja pracowników firm za pomocą GPS w służbowych samochodach albo lokalizacja czipów w telefonach komórkowych. Konieczne są metody biometryczne do wyszukiwania terrorystów, ale już nadużyciem jest ich stosowanie do weryfikacji sklepowej karty stałego klienta. Organizacja ma 30 lat, ale dopiero od roku ma prawo karania za złamanie bronionych przez siebie zasad. I soli mandaty nawet do wysokości 45 tysięcy euro, np. dla firm i instytucji wykonujących tajne czarne listy klientów. Trafili na nie ludzie wiarygodni finansowo, którzy np. zwlekali kiedyś z czynszem lub ratą kredytu. Mogę się tylko roześmiać, czytając te informacje. Interpretacje naszego prawa są w takich sprawach takie, jak nasze prawo i jego sędziy, czyli mętne. Jednak kiedyś i do nas dotrą takie rozwiązania na zasadzie wymuszenia przez jakieś normy lub małpowanie instytucji europejskich.

Drobiazg z życia – niedawno na warszawskim Urzysynowie był napad w filii bankowej. Sprawcę po godzinie złapano w pobliskim lasku z ponad 130 tys. zł. Prymitywny napad rabunkowy z wyższą niż przeciętna stratą, przez chwilę. Informacja w sieci wywołała żywą dyskusję. Na pytanie internauty: „Co to za bank, w którym nie ma ochrony, kamer i klientów?” – padła m.in. taka odpowiedź, całkiem niewirtualna:

„Witam! Pracuję w ochronie banku, mniejsza o to jakiego. Jest u nas 5 kamer, kopułkowe i teleskopowe, ale robią tylko dobre wrażenie, bo są zamontowane na tyle wysoko, żeby obejmować jak największy obszar i w sytuacji, kiedy by coś się działo, nie ma co liczyć na obraz z kamery, no może po specjalistycznej obróbce na policji. Swoją drogą kamer 5, a nas 3., tzn. obsada 2 przy kamerach i jeden emeryt w banku na dole, bo nie potrafi obsługiwać. Gdyby tam wpadło 2, słownie dwóch, przebranych w dresie i tylko z pałami, to bym palcem nie ruszył, pewnie jak reszta. Nie warto ryzykować życia dla 1 200zł na rękę, a bank zdarza takie kokosy że bo bo... na dodatek jest ubezpieczony, więc możemy spokojnie rozsiaść się w fotelu”.

Mamy rozsiać się?